

Biuletyn Informacyjny

TRAKT

Miesięcznik Fundacji Polskich Niewidomych i Słabo Widzących „Trakt”
Rok III Nr 8(27)/07

REDAKTOR NACZELNY:

Stanisław Kotowski

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

przewodniczący - Tadeusz Majewski
członkowie – Katarzyna Gajewska, Katarzyna Link,
Hanna Pasterny, Czesław Ślusarczyk, Jacek Zadrozny

Adres redakcji:

ul. Spiska 16, lokal nr 2

02-302 Warszawa

0-501-239-769

e-mail: st.k@neostrada.pl

www.niewidomi.trakt.org.pl

Spis treści

1. Słowo do Czytelników
2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - Jak widzą słabowidzący
3. Nowi członkowie władz Fundacji "Trakt"
4. Z dyskusyjnej listy - Czy niewidomi nadają się do pracy?
5. Andrzej Roch Żakowski - Żywioł czy planowe działanie
6. To i owo
7. Beata Kawecka - Widziane z boku - Co się zmieniło?
8. Forum Czytelników
9. Juka - Aktywizacja zawodowa i nietypowe formy zatrudnienia młodych niepełnosprawnych
10. Zofia Krzemkowska - Działalność Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża
11. Katarzyna Gajewska - Pogoria, Baleary i my - nie widzę przeszkód
12. Z całą powagą - Jakich działaczy wybierać
13. Warunki prenumeraty

1. Słowo do Czytelników

Podstawowymi czynnikami dla wszystkich form miłości są: troska, poczucie odpowiedzialności, poszanowanie i poznanie. (Erich Fromm)

Życzymy naszym Czytelnikom oraz delegatom na okręgowe zjazdy PZN, by nigdy nie zabrakło im: troski o wspólne dobro, poszanowania niewidomych i słabowidzących oraz chęci poznania rzeczywistego stanu wspólnych spraw.

aaa

2. Stanisław Kotowski - Co ludzie wiedzą o nas? Co my wiemy o sobie? - Jak widzą słabowidzący

Dla większości ludzi, osoba słabowidząca to taka, która musi nosić okulary i to niemal wszystko, co wiedzą na ten temat. W rzeczywistości jednak sprawa nie jest taka prosta. Istnieje wiele rodzajów osłabionego widzenia i to na różne sposoby.

Ludziom trudno sobie wyobrazić obraz świata widziany przez słabowidzących z różnymi uszkodzeniami wzroku. Symulatory widzenia ułatwiają to zadanie. Po założeniu niektórych symulatorów trudno jest poznać nawet dobrze znane otoczenie. Różne uszkodzenia wzroku powodują bowiem różne zniekształcenia oglądanych przedmiotów, obrazów, obiektów i całego świata.

Oslabienie ostrości widzenia

Często osoby słabowidzące ogólny obraz otoczenia postrzegają prawidłowo. Nie widzą natomiast małych przedmiotów. Trudno jest im np. czytać drobny druk. Przy większym osłabieniu ostrości widzenia, można czytać tylko bardzo duże litery. Istnieją wprawdzie znaczne możliwości powiększeń, np. obrazu na monitorze komputera, ale to nie zawsze rozwiązuje problem. Czytanie bardzo dużych znaków jest uciążliwe. W wierszu mieści się zaledwie kilka liter, co uniemożliwia objęcie wzrokiem dłuższego wyrazu. Duże powiększenie pozwala rozszyfrować jakiś napis, ale poważnie utrudnia czytanie gazet, książek i pracę z tekstem.

Człowiek stosujący powiększenia ma trudności, nie tylko z czytaniem, ale również odbiera obraz świata wypełniony nienaturalnie dużymi obiektami. Nie ułatwia to codziennego życia.

Często występującą wadą widzenia jest krótkowzroczność. Mała krótkowzroczność daje się korygować szklami, duża natomiast nie, a przynajmniej nie bez problemów. Otóż im większe powiększenie, tym szkła są grubsze i tym mniejszy fragment tekstu, przedmiotu, obrazu może być oglądany. Częściowo szkła z tworzyw sztucznych wyeliminowały fizyczne trudności, spowodowały, że okulary stały się lżejsze, ale inne problemy pozostały. Widzenie takie jest podobne do widzenia szczelinowego, występującego przy zawężeniu pola widzenia. Ale o tym za chwilę.

Dalekowzroczność również powoduje znaczne problemy. Występuje ona przede wszystkim u osób w podeszłym wieku. W tym przypadku, przedmioty odległe są dobrze widziane, bliskie nie. Jest to uciążliwe w codziennym życiu, przy wykonywaniu czynności we własnym mieszkaniu, w biurze i w innych pomieszczeniach. Na ulicy natomiast nie stwarza większych problemów.

Poważne ograniczenia powodują ubytki w polu widzenia. Obraz jest wówczas połowicznie lub fragmentami przysłonięty. Mogą to być ubytki widzenia górą oka, dołem, z prawej albo lewej strony. Mogą też występować mroczki rozsiane w całym polu widzenia albo w małych fragmentach.

Częstą wadą wzroku jest zawężenie pola widzenia. W takich przypadkach, ostrość widzenia może być nawet stuprocentowa. Człowiek wówczas widzi bardzo dobrze, ale niewielki fragment otoczenia. W krańcowych przypadkach wygląda to tak, jak świat oglądany przez dziurkę od klucza. Fragment, który mieści się w niewielkim skrawku przestrzeni, jest widziany bardzo dobrze. Wszystko jednak, co znajduje się nieco z prawej lub lewej strony, albo powyżej lub poniżej, zupełnie nie jest widoczne, nie istnieje.

Taka wada wzroku, nawet jeżeli nie jest krańcowo duża, poważnie utrudnia życie. Bardzo łatwo może być przyczyną wypadku drogowego, wpadnięcia pod samochód, zderzenia z przechodniem, spadnięcia ze schodów. Może powodować, że nie zauważa się znajomych. Wada ta przeszkadza w wykonywaniu różnych czynności, np. zamiast wzięcia filiżanki, przewrócenie jej, zamiast wzięcia chleba, włożenie palców w sos.

Zawężone pole widzenia jest też powodem nieporozumień. Osoby takie mogą, np. czytać bardzo drobne litery, a jednocześnie nie zauważają ludzi, mebli, pojazdów.

Można wymieniać więcej ograniczeń osób słabowidzących. Niekiedy mają one trudności z akomodacją, czyli przestawianiem patrzenia z dali na przedmioty znajdujące się blisko i odwrotnie. Często występują trudności z adaptacją wzroku do zmieniających się warunków oświetlenia, np. przy wejściu z nasłonecznionej ulicy do pomieszczeń zamkniętych, podziemnych przejść lub w cień. Człowiek traci zdolność widzenia, a adaptacja oczu trwa długo. Podobnie, gdy z mrocznych pomieszczeń wchodzi w dobrze oświetlone. W tym przypadku następuje olśnienie i całkowity zanik możliwości widzenia przez dłuższą chwilę.

Istnieje też ślepotą zmierzchowa (kurza ślepotą), która powoduje, że człowiek staje się zupełnie bezradny po zapadnięciu zmierzchu. Osoby słabowidzące mogą nie widzieć wszystkich, bądź tylko niektórych barw. Mogą nie postrzegać głębi, czyli mieć problemy z oceną odległości, mogą tracić orientację w kierunkach.

Osoby słabowidzące, w przeciwieństwie do niewidomych, zachowują się w sposób nieprzewidywalny dla postronnego obserwatora. Raz widzą na tyle dobrze, że zachowują się jak ludzie widzący, innym razem nie widzą lub widzą obraz zniekształcony i zachowują się nieporadnie. Podobne ograniczenia są przyczyną nieporozumień i podejrzewania, że osoby te dla jakichś korzyści udają niewidomych. I rzeczywiście, często udają, tyle że udają widzących, a znacznie rzadziej niewidomych.

Nie zamierzałem tu przedstawiać precyzyjnych opisów schorzeń i wad wzroku, które występują u osób słabowidzących. Moim celem było pokazanie, że jest to złożone zjawisko, że różne są jego objawy. Nie można pochopnie oceniać ich jako oszustów, chociaż tacy też są. Większość jednak rzeczywiście ma poważnie uszkodzony wzrok i często stara się wadę tę ukrywać.

aaa

3. Nowi członkowie władz Fundacji "Trakt"

Jak informowaliśmy, w ubiegłym roku z udziału w pracach Rady naszej Fundacji zrezygnował przewodniczący - Ryszard Cebula. Rada na funkcję tę powołała Jerzego

Ogonowskiego, który wcześniej pełnił funkcję sekretarza Rady. W ten sposób powstała konieczność uzupełnienia składu Rady. W dniu 12 czerwca br. Rada dokooptowała do swego składu mgr. Bogdana Rozborskiego i powierzyła mu funkcję sekretarza Rady.

Fundacje nie mają członków. Najwyższą władzę stanowią założyciele lub rada. Zgodnie ze statutem Fundacji "Trakt" założyciele powołali pierwszy skład Rady w liczbie dziewięciu osób. W statucie natomiast przewidzieli prawo Rady do kooptacji nowych członków, na miejsce tych, którzy zrezygnują z udziału w pracach Rady lub z innych względów utracą członkostwo. Rada skorzystała z tego uprawnienia, dokooptowując do swego składu Bogdana Rozborskiego.

Drugą zmianą, jakiej dokonała Rada w dniu 12 czerwca br., było przyjęcie rezygnacji mgr. Dawida Górnego z pracy w Zarządzie Fundacji i pełnionej funkcji sekretarza Zarządu. Pan Dawid Górny mieszka w Krakowie, z tego względu jego udział w pracach Zarządu był utrudniony. W skład Zarządu Fundacji Rada powołała dr Antoninę Adamowicz-Hummel i powierzyła jej funkcję sekretarza Zarządu.

Przedstawiamy notki biograficzne nowych członków władz Fundacji "Trakt".

Dr Antonina Adamowicz-Hummel

Jest adiunktem w Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie. Studia w zakresie rehabilitacji wzroku ukończyła w USA.

Obszary jej zainteresowań to rehabilitacja wzroku słabowidzących, czynności życia codziennego i profesjonalizm w rehabilitacji osób z uszkodzonym wzrokiem.

Dr Adamowicz-Hummel prowadzi zajęcia na studiach licencjackich, magisterskich i podyplomowych. Kierowała ośmioma studiami podyplomowymi z zakresu rehabilitacji osób niewidomych i słabowidzących i projektami w ramach grantów, uzyskanych przez APS i przez Fundację AWARE Europe, w której jest prezesem Zarządu. Celem tej Fundacji jest opracowywanie, realizowanie i upowszechnianie rozwiązań rehabilitacyjnych, które przyczyniają się do wyrównywania szans oraz tworzenia warunków osiągnięcia samodzielności życiowej i integracji społecznej osób niepełnosprawnych.

Fundacja AWARE Europe zrealizowała kilka ważnych projektów, m.in. przeprowadziła cykle warsztatów szkoleniowych przygotowujących kobiety i młodzież z uszkodzonym wzrokiem do poszukiwania, podjęcia i utrzymania pracy, wydała dwa poradniki - "JAK zamiast CZY? Strategie skutecznego poszukiwania i utrzymania pracy - Poradnik dla kobiet niewidomych i słabowidzących" i "Poradnik pracodawcy osób niewidomych i słabowidzących".

Współtworzyła też Poradnię Rehabilitacji Wzroku Słabowidzących Polskiego Związku Niewidomych.

Mgr Bogdan Rozborski

Jest osobą słabowidzącą. Posiada wykształcenie z zakresu filologii angielskiej o specjalnościach fonologia i fonetyka. Począwszy od szkoły średniej, rozwijał umiejętności w zakresie projektowania urządzeń elektronicznych oraz tworzenia oprogramowania. Wybór filologii angielskiej, jako kierunku studiów, nie był przypadkowy. Zainspirowany doświadczeniami w korzystaniu z zaawansowanych technologii komputerowych, a przede wszystkim z syntezy mowy oraz oprogramowania do rozpoznawania tekstu, zdobytymi w czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych, w ramach rocznego stypendium, postanowił zdobywać wiedzę w dziedzinie językoznawstwa, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień z zakresu fonetyki i fonologii.

Pozyskiwaną wiedzę nieustannie uzupełniał nowymi doświadczeniami z zakresu programowania i projektowania urządzeń elektronicznych. Wydarzeniami, które ugruntowały

jego zainteresowania oraz kierunek samokształcenia, były eksperymenty z procesorami sygnałowymi firmy Motorola i próby implementacji sztucznych sieci neuronowych do rozpoznawania i interpretacji sygnałów dźwiękowych. Taki kierunek działań wymusił dobre opanowanie asemblera oraz języka C/C++ - jako narzędzi realizacji zamierzonych celów.

Po ukończeniu studiów w roku 1997 został zatrudniony w Instytucie Matki i Dziecka, w Zakładzie Wad Twarzoczaszki, gdzie uczestniczył w tworzeniu pracowni analizy akustycznej mowy u dzieci z rozszczepem podniebienia. Dzięki tej pracy zyskał praktykę w wykorzystaniu metod oraz oprogramowania, służącego do analizy mowy i archiwizacji danych.

Kolejnym etapem jego rozwoju było rozpoczęcie własnej działalności gospodarczej, w ramach której wykonywał liczne zlecenia w zakresie projektowania urządzeń elektronicznych oraz tworzenia oprogramowania. Największym osiągnięciem tego okresu było uczestnictwo w projekcie systemu zdalnego monitorowania hałasu. W projekcie tym był odpowiedzialny za konstrukcję modułu, służącego do zbierania, przetwarzania oraz przesyłania danych pomiarowych.

Kolejne dwa lata to praca w Centralnym Laboratorium Kryminalistyki Komendy Głównej Policji, w Pracowni Badań Dokumentów i Fonoskopii, gdzie zajmował się testowaniem oraz tworzeniem oprogramowania specjalistycznego, używanego w pracy ekspertów fonoskopii. W tym okresie rozpoczął pracę nad metodą identyfikacji osób, wykorzystującą rozkłady formantów samogłosek.

Obecnie jest samodzielnym specjalistą w Pracowni Badań Fonoskopijnych, gdzie oprócz wykonywania ekspertyz fonoskopijnych, zajmuje się udoskonalaniem oraz tworzeniem metod badawczych, służących do identyfikacji osób na podstawie ich wypowiedzi, określania autentyczności nagrań dźwiękowych oraz odsłuchu treści wypowiedzi, zarejestrowanych w postaci nagrań audio.

Obecnie współrealizuje projekt pt. "Korelaty akustyczne akcentu wyrazowego w języku polskim dorosłych i dzieci". Projekt ten jest realizowany przy wsparciu finansowym KBN. Jest także uczestnikiem programu doktorskiego w Polsko-Japońskiej Wyższej Szkole Technik Komputerowych, tzn. przygotowuje się do otwarcia przewodu doktorskiego.

aaa

4. Z dyskusyjnej listy - Czy niewidomi nadają się do pracy?

Relacja z obrad Prezydium ZG zamieszczona w czerwcowej "Pochodni" wywołała wymianę opinii na liście dyskusyjnej PZN-u. Prosimy o dokładne przeczytanie fragmentu tej publikacji. Dyskutanci bowiem często powołują się na ten tekst i niejednokrotnie wyciągają sprzeczne wnioski.

"Pochodnia" pisze:

"Trudnym pytaniem w dyskusji jest sprawa, czy spółki mają przynosić zyski, czy zatrudniać niewidomych? I jedno i drugie jest bardzo ważne. Najlepszym rozwiązaniem byłoby, aby spółki, zatrudniając niewidomych, przynosiły także zyski. Doświadczenie ostatnich lat każe stwierdzić, że zaczyna być to niemożliwe. Zdaniem prezydium, spółki prawa handlowego są po to, aby przynosić właścicielowi zysk. Zatrudnienie niewidomych nie powinno hamować osiągnięcia tego celu. Są inne formy zatrudniania osób niepełnosprawnych subsydiowane przez państwo, takie jak: zakłady aktywności zawodowej, zakłady pracy chronionej i inne, w których zysk nie jest celem najważniejszym".

Danuta - Otóż władze PZN wreszcie pokazały swoje prawdziwe oblicze. Z jednej strony prowadzi się kampanię "Zatrudnij niewidomego", a z drugiej mówi się, że zatrudnianie niewidomych w spółkach PZN szkodzi tej organizacji i należy wybrać pomiędzy zatrudnianiem niewidomych a zyskami. Napisano też, że niewidomych należy zatrudniać wyłącznie w zakładach aktywności zawodowej i w zakładach pracy chronionej, które nie są nastawione na osiąganie zysków. Coś podobnego pokazały niedawno władze PFRON-u, które zatrudniły aktora, żeby udawał wózkowicza.

Na szczęście przeciętny pracodawca nie czyta jakiegś tam "Pochodni", a niewidomych nie zatrudnia z zupełnie innych powodów.

Proponuję zdobycie unijnych pieniędzy na projekt służący przewiezieniu wszystkich niewidomych w wieku produkcyjnym w wysokie góry, w celu zrzucenia ich ze skały, skoro tak przeszkadzają władzom PZN w ich działalności.

Janusz - Zgadzam się tylko częściowo z koleżanką. Jakie są moje odczucia? Ukończyłem studia na wydziale organizacja i zarządzanie na Uniwersytecie Warszawskim. Nie rozumiem postawy Prezydium ZG w tej sprawie. Jeśli "Pochodnia" pisze, że niewidomi są przyczyną złej kondycji spółek, może należałoby rozpisac konkurs na odpowiednie stanowiska w zarządach spółek? Nie jest prawdą, że pracownik będący na stanowisku prezesa/dyrektora danej spółki nie może być niewidomy! Wszystko zależy od podejścia organu założycielskiego i tego, czy ten organ chce osiągać zyski, czy też nie!

Jeśli byśmy mogli dowiedzieć się, jakie uprawnienia mają szefowie tych podmiotów gospodarczych, bardzo by to wyjaśniło stan faktyczny. Osoba prowadząca taki "interes" winna być nastawiona na sukces, pod warunkiem nie krępowania przez organ "założycielski". Na czym to polega? Musi mieć ona pełną swobodę w pozyskiwaniu kontrahentów, w dysponowaniu środkami, decyzjami związanymi z zatrudnieniem itd. Jeśli te wyżej wymienione warunki były spełnione, wniosek nasuwa się tylko jeden - nieodpowiedni ludzie we władzach wymienianych spółek, tak jak już wiele razy widziałem przy okazji śledzenia pracy tzw. zakładów związkowych. Niech ZG PZN wreszcie przyjmie do wiadomości, że niewidomi menadżerowie też potrafią **bardzo dobrze** prowadzić firmę, jeśli im się w tym nie będzie przeszkadzać.

Danuta - Że pracownik niewidomy jest mniej wydajny, to prawda. Po co więc ta cała kampania "Zatrudnij niewidomego", skoro jej pomysłodawcy sami nie są do tego przekonani?

Adam - A może po to, że można również zatrudnić pracownika mniej wydajnego, którego mniejsza wydajność będzie rekompensowana przez dopłaty?

Danuta - Panie Januszu, z którą częścią mojej wypowiedzi Pan się nie zgadza?

Janusz - Nie zgadzam się z tym fragmentem:

Po co ta cała kampania "Zatrudnij niewidomego". Tutaj mamy sedno sprawy! Powtarzam, wiem co powinno się robić na danym stanowisku. Niewidomi są równie dobrymi pracownikami, jak ludzie zdrowi! Musi być tylko spełniony warunek. Należy osobom postawionym na danym stanowisku określić zadania, nie przeszkadzać, a reszta to już kwestia osobowości.

Danuta - Ja to wszystko wiem, ale taki normalny pracodawca, tak samo jak ZG PZN, może się zastanawiać, czy zatrudnić niewidomego, czy mieć zyski. Skoro ZG twierdzi, że zatrudnienie niewidomych szkodzi firmom, no to inni pracodawcy mogą pomyśleć tak samo i dopłaty nie pomogą.

Adam - Zależy od stanowiska - to po pierwsze. Są takie, gdzie niewidomy rady sobie nie da, a są takie, gdzie da. A po drugie - inni pracodawcy nie mają zielonego pojęcia na temat tego, co się dzieje w ZG PZN.

Domra - Przeczytałam całość tekstu "Z obrad prezydium" i przyznam, że jest bardziej niż ogólnikowy. Brak jest choćby pobieżnej analizy przyczyn powstałych strat oraz informacji, jakie

podjęto środki zaradcze. Czy do strat doprowadziły błędne decyzje i brak gospodarności lub znajomości praw rządzących działalnością spółek, a może "przejadanie" w ubiegłych latach zysku, zamiast inwestowania.

Czy winę ponosi tylko polityka zatrudniania niewidomych, co zdaje się sugerować tekst. O ile wiem, niewidomi zatrudnieni w spółkach prawa handlowego są także objęci "opieką" PFRON-u. Sprawa polega na chęci przekształcenia tych spółek w taki sposób, aby można było skorzystać z programów unijnych, tyle że PZN koniecznych środków nie posiada. ZG nie ma także koncepcji zaproponowania niewidomym, zatrudnionym w spółkach, alternatywnego rozwiązania. Władze PZN-u powinny usiąść z zespołem dobrych menadżerów, także niewidomych, i zastanowić się, jak wyjść z impasu, bo temat powraca jak bumerang. We władzach Związku są wypróbowani działacze, ale ilu z nich zna się na sprawach gospodarczych?

Adam - Ale o co chodzi? Co to za histeria? Jest sobie artykuł, ani lepszy, ani gorszy od innych, a tutaj jakaś nieprawdopodobna dyskusja się rozkręca. To jakaś paranoja! Nie ma tam niczego przerażającego. Jest ocena marnej sytuacji niektórych struktur, zależnych od ZG PZN i nie ma w tym niczego dziwnego, bo struktury te wymagają totalnej przebudowy i odnowy. O ile wiem, to proces ten się rozpoczął, ale będzie musiał potrwać. Więc po co ta histeria? Jeszcze jeden cytat z maila: "Czy winę ponosi tylko polityka zatrudniania niewidomych, co zdaje się sugerować tekst". Nigdzie w tym tekście nic takiego nie jest sugerowane. Potrzeba dużej dozy złej woli, by coś takiego stwierdzać.

Domra - Trzeba niemniej dużo złej woli, aby podejmować polemikę w sprawach mało istotnych. Piszę wyraźnie "co zdaje się sugerować tekst", a nie stwierdzam, że określa to na 100 procent. Może tak do meritum sprawy, a nie wątki uboczne.

Danuta - Panie Adamie, czy Pan nie rozumie? Z artykułu wynika, że to niewidomi zatrudnieni w spółkach powodują straty. Jest wyraźnie powiedziane: albo zyski, albo niewidomi. No i jest to sprzeczne z kampanią "Zatrudnij niewidomego". No, chyba że zmienimy nazwę kampanii na "Zatrudnij niewidomego, zmniejsz nasze straty".

Adam - Rozumiem doskonale. Czytać umiem. Mam w ręku ten numer "Pochodni". Cytuję: "Z artykułu wynika, że to niewidomi zatrudnieni w spółkach powodują straty". Jest to zwyczajna nieprawda. Tam niczego takiego napisanego NIE MA. Następny cytat: "Jest wyraźnie powiedziane: albo zyski, albo niewidomi". Przepraszam bardzo, ale to jest KŁAMSTWO. Tam niczego takiego napisanego nie ma. Po co Pani takie rzeczy pisze, kiedy wystarczy wziąć do ręki gazetę i przeczytać o co chodzi. Mamy raport z obrad ZG. W czasie tych obrad była mowa o tym, że różne struktury PZN-u powinny zarabiać pieniądze, że spółki prawa handlowego są nastawione na zysk, a ponieważ doświadczenie pokazuje, że łączenie tego z zatrudnianiem niewidomych nie zawsze idzie w parze, należy organizować działalność tak, by możliwe było i zatrudnianie niewidomych, i przynoszenie zysków. Jest również mowa o tym, że okręgi PZN-u powinny zarabiać. Jest stwierdzenie, że jak na razie nie wychodzi to najlepiej. Po co opowiadać jakieś bzdury. Czy Pani to robi, żeby dowalić ZG PZN? Swoje żale wylać, czy jak? Tym, którzy będą się obruszać na mnie, powiem tylko, że już od dłuższego czasu nie pracuję w PZN-ie. Zwyczajnie, mam w ręku "Pochodnię" i czytam co jest w niej napisane oraz porównuję z tym, co tutaj ludzie piszą.

Stanisław - Nie jestem na razie członkiem Związku, ale z relacji w "Pochodni" jasno wynika, iż konkluzja Danuty jest słuszna i zarzucanie jej KŁAMSTWA, pisanego dużymi literami, jest zwykłym, charakterystycznym dla pana Adama, zwrotem retorycznym, mającym cechy obrażania i odrzucania ludzi, inaczej niż ON myślących. Przecież Prezydium wyraźnie mówi, że niewidomi powinni iść na inne miejsca pracy, gdzie na ich zarobki zrzuca się całe społeczeństwo, a nie, żeby uszczuplali dochody Konwiktorskiej.

aaa

5. Andrzej Roch Żakowski - Żywiół czy planowe działanie

Ktoś wpadł na pomysł, ogłosił, inni go poparli: "Zróbmy to!" Wszyscy albo prawie wszyscy chcą, mogą, zaraz się do tego zabiorą. Dodają nowe pomysły, wiedzą, jak to wykonać, od czego zacząć, na czym skończyć. Żywiół! Zdawałoby się, że to najlepsze, co mogłoby się w kole czy w radzie wydarzyć. Zjawisko to nazywamy inicjatywą oddolną - nie narzuconą odgórnie, nie nakazaną przez kogoś, kto rządzi. Takim zjawiskiem - inicjatywą oddolną, jest Klub Twórczości "ŻAR", "Grupa Robocza - Widziane z chodnika", "Rada Ociemniałych Diabetyków".

Po prostu ideał: ludzie się dziwią, chwalą: "Nikt im nie kazał, a poparli pomysłodawcę, sami czuli tę potrzebę", "Najważniejsze, że chcą działać!"

A jednak od chcenia do działania wiedzie długa droga. Pomysł, inicjatywa są cenne, ale trzeba umieć odpowiedzieć sobie na kilka pytań, np.: Jak to ma być zrobione? Kiedy? Gdzie? Co jest i będzie potrzebne?

A więc, przydałby się plan działania. Jeśli do załatwienia jednej sprawy potrzebny jest plan, to tym bardziej potrzebny jest do działania koła, klubu, grupy, sekcji, rady, okręgu - w ciągu miesiąca, kwartału, roku czy kadencji. Powiecie: ależ samorząd w naszym kole, sekcji ma plan! Zapisane wnioski wyborcze, plan zebrań, dyżurów, akcji, pracy biura, obchodów, imprez. Są w nim umieszczone takie np. hasła: rehabilitacja, integracja, szkolenia, rozrywka. I jeszcze dodacie: ten plan układaliśmy sami, jest zgodny z celami Związku, dyrektywami i statutem, było więc samorządnie, wszystko jest w porządku! A ja wam powiem z odrobiną złośliwości: tak, tak, od formalnej strony wszystko jest w porządku. Plan pięknie przepisany leży w szufladzie, a życie płynie własnym, dawno i głęboko wyżłobionym korytem. Przyjdzie dzień zebrania sprawozdawczo-wyborczego, weźmiecie plan do ręki i najpierw opowiecie, a potem zapiszecie, co zostało wykonane, a co nie. Rehabilitacja była (choć szczątkowa), integracja była (choć nie z tymi), szkolenia były (choć bez frekwencji), rozrywki były (choć za mało) i tak dalej. Więc rzeczywiście działamy według planu. Czy i sprawozdanie będziemy musieli napisać według planu? A władze nadrzędne nas za to nagrodzą.

Gdy odpowiemy szczerze na powyższe pytania, być może okaże się, że trzeba było od początku planować inaczej, jeśli plan miał pomóc w całorocznym i dłuższym działaniu, a nie tylko w końcowym sprawozdaniu.

Plan pracy nie jest i nie może być tylko po to, żeby był, żeby można było go pokazać. Musi odzwierciedlać rzeczywistość - tę, która jest i tę, którą chcemy tworzyć. Są sprawy, które znamy, powinny być i będą załatwione. Są sprawy, które być może będą do załatwienia i są takie, których nie można przewidzieć. Mogą wyłonić się za miesiąc czy pół roku i okażą się bardzo ważne. Trzeba je będzie załatwić, bez względu na plan.

Ktoś może powie: po co więc planować, skoro i tak nie wszystko da się z góry przewidzieć? A jednak z planem jest łatwiej. Trzeba tylko wiedzieć, że plan nie jest spisaniem prorocctwem ani minutowym rozkładem jazdy, lecz czymś w rodzaju rachunku potrzeb, możliwości, sił i zamiarów. Nie jest też świętością ani wzorem matematycznym, lecz narzędziem pracy, usprawnieniem myślenia, zanim się coś zrobi.

Co umieszczać w planie?

Spisać trzeba wszystko, co na pewno będzie musiało być zrobione (co, kto, kiedy, jak). Trzeba także przewidzieć niektóre życzenia, zaznaczając, że są możliwe pod warunkiem... Może ktoś będzie chciał i umiał ten warunek spełnić. Trzeba też zostawić duuuży margines na sprawy, które wpisujemy do planu, gdy zajdzie taka konieczność.

Plan będzie więc nie tylko wciąż na nowo odczytywany, ale także poprawiany, uzupełniany, oczyszczany z błędów. Będzie konfrontowany z "samym życiem", używany na co dzień, a nie tylko dwa razy: przy planowaniu i przy rozliczaniu się z zadań. Pracujemy z planem w rękę, a nie dla planu.

Czy bywają plany idealne?

Nie sądzę, ale bywają gorsze lub lepsze. Żeby z planu można było korzystać w codziennej pracy, musi on być: realny (możliwy do wykonania), konkretny (będący spisem spraw do załatwienia, nie zaś ujęty w postać ogólnikowych haseł i sloganów), elastyczny (możliwy do zmiany, ile razy jakieś okoliczności do tego skłonią), przejrzysty i czytelny (zrozumiały dla każdego, bo służy każdemu w kole, klubie, sekcji, jest przez wszystkich realizowany i kontrolowany, jego wykonanie jest oceniane przez każdego, więc każdy powinien wiedzieć, o co chodzi, co było do zrobienia i w jakim celu).

Dobrze, jeżeli plan zostanie wywieszony w miejscu dostępnym dla wszystkich zainteresowanych. Dobrze, jeżeli w planie jest miejsce na dokonanie wpisów "wykonano w terminie przez iksa i igreka" lub "wykonano inaczej niż planowano (jak, dlaczego?), albo "nie wykonane ponieważ..." Niech znajdzie się miejsce także, na wprowadzenie doraźnych poprawek, uzupełnień, nowych zadań i zamiarów, które wyniknęły pod wpływem nowych okoliczności.

I jeszcze trzy stwierdzenia, zaczynające się od słowa "niekiedy". Niekiedy dzieli się prace na planowe i pozaplanowe. Po co tak dzielić i po co tak działać? Wszystkie prace powinny być planowe, tyle tylko, że o jednych wiemy od początku, a o drugich później. Niekiedy, chcąc być "na linii", a zarazem uniknąć konkretów, umieszcza się takie dumne hasła-zamiary: "aktywizacja członków", "szkolenie nowo przyjętych", "popularyzacja prasy środowiskowej", "krzewienie czytelnictwa", "kształtowanie postaw demokratycznych". Przejęte z dokumentów pisanych przez działaczy poprzednich kadencji, zapisy te, nic nie mówią o was i o waszej działalności. Nadto są zbyt pojemne: pożyczanie komuś książki mówionej czy czarnodrukowej, jest "krzewieniem czytelnictwa" i jest nim akcja organizowania latającej i czytającej biblioteki ŻARu w kole. Co więc było planowane?

Niekiedy, dbając o konkretność planu, rozpisuje się czynności nazbyt szczegółowo. I wtedy plan zmienia się w receptę na wykonanie czegoś. To już jest nadmiar gorliwości, stajemy się niewolnikami własnego planowania. Szczegółowe procedury, organizację pracy, harmonogramy, kosztorysy - niech tworzą ci, którzy planowane zadanie będą wykonywać. Jeśli sami dobrze zaplanują, łatwiej im będzie. Jeśli ktoś, nawet najmądrzejszy, zaplanuje za nich, "odtąd - dotąd", poczują się tylko wykonawcami. Chęć do działania jest wówczas mniejsza. Znika gdzieś poczucie, że jest się członkiem samorządnym, zostaje płacenie składek i pytanie: "co ja z tego mam?"

Niektóre plany pracy samorządów są wtłoczone w rubryki pionowe: "nr kolejny", "zadanie", "miejsce", "termin", "wykonawca". Nie musi tak być, ale może. Ja wprowadziłem jeszcze jedną rubrykę: "kto będzie miał z tego pożytek i jaki". Kiedy już wpiszeć wszystkie zadania do planu, przymierzcie wszystkie wpisy właśnie do tej rubryki. Będzie to papierek lakmusowy, za pomocą którego sprawdzicie, czy cała wasza działalność jest w ogóle potrzebna i czy jest potrzebna wszystkim, a nie tylko wam.

Ludzie myślą, że tam, gdzie nie ma złego zamiaru, nie ma i złego czynu. I myślą się grubo. Wiele złego dzieje się przez zaniedbanie obowiązków bez złego zamiaru. Władysław Witwicki napisał: "Nie może być uczciwym człowiek, chorobliwie roztargniony, zapominalski, a nade wszystko człowiek lekceważący swoje zobowiązania. Szanujący się człowiek, jeśli coś przyrzeka, nie daje słowa honoru i nie przysięga, tylko dotrzymuje zobowiązania po prostu, bez żadnych szczególnych zaklęć".

aaa

6. To i owo

1) Gratulujemy

Z zadowoleniem informujemy, że członek Rady naszej Fundacji, niewidomy poeta - Andrzej Bartyński otrzymał Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie literatury. Jest to nagroda pieniężna. Laureaci, oprócz sporej kwoty, otrzymują statuetki z połączanego brązu, projektu prof. Adama Myjaka oraz dyplomy, projektu prof. Stanisława Wieczorka. Jest to nagroda rangi państwowej i można otrzymać ją raz w życiu.

Minister Kazimierz Michał Ujazdowski wręczył nagrody dwunastu osobom. Otrzymali je, m.in.: dyrygent i dyrektor Opery Wrocławskiej - Ewa Michnik, aktor Jerzy Stuhr, aktorka prof. Anna Seniuk i reżyser (legenda teatru) Erwin Axer.

O osiągnięciach literackich kolegi Andrzeja Bartyńskiego pisaliśmy w numerze 5(5)/05 "BIT-u", w publikacji pt. "Życiorys artystyczny". Przedstawiliśmy wówczas również w skrócie jego drogę życiową.

Panu Andrzejowi Bartyńskiemu serdecznie gratulujemy wielkich sukcesów oraz uznania w postaci prestiżowej nagrody. Życzymy wielu lat tak owocnej twórczości, zdrowia i wielu czytelników. Jesteśmy dumni z sukcesu naszego kolegi i dzielimy z nim radość.

Redakcja miesięcznika "BIT"

2) Inaczej niż zapowiadaliśmy

W numerze 6(25)/2007 "BIT-u" daliśmy krótką recenzję filmu o Jadwidze Stańczak - niewidomej poetce pt. "Parę osób, mały czas". Zapowiedzieliśmy wówczas, że więcej o filmie i jego bohaterce napiszemy w lipcowym numerze naszego miesięcznika. Wyręczyła nas Danuta Tomerska, pisząc artykuł "Historia niezwyklej miłości", który opublikowała "Pochodnia" w czerwcu br. W tej sytuacji, Czytelników naszych, którzy chcieliby poznać życie i dokonania poetki, prosimy zajrzeć do tej publikacji.

3) Restauracje typu "Blinde-kuh" (ślepa krowa) w Warszawie

Władze PZN-u nie próżnują. Nawiązały kontakty z francuską firmą, która w Paryżu prowadzi restaurację "Dans le Noir". Czytelników, którzy nie wiedzą, co to takiego, informujemy, że chodzi o restaurację lub kawiarnię, w której panują ciemności, a kelnerami są niewidomi. Firma ta, być może, utworzy taką restaurację w naszej stolicy. I będzie to wielki postęp cywilizacyjny Warszawy, Polski, Polonii, no i przede wszystkim niewidomych. Bo przecież już chociażby sama nazwa jest wielce wykwiwna.

Niewidomi mają wszelkie predyspozycje, niezbędne kelnerom. Dlatego, z całą pewnością, w instytucjach tych będą robili zawrotne kariery zawodowe. Amatorów taniej sensacji nigdzie nie brakuje. Nie zabraknie ich również w Warszawie. Jest to świetny prognostyk dla tej inicjatywy.

4) Obiecujący kierunek

KM Remote jest darmowym programem (**freeware**), za pomocą którego możemy w znaczny sposób ułatwić sobie pracę z systemem **Windows 2000/XP**.

Znaczy to, że np.: definiując w programie skrót Lewy Windows + E, możemy uruchomić przeglądarkę. Po wypowiedzeniu do mikrofonu słowa "poczta", możemy otworzyć klienta poczty. Mając bezprzewodową myszkę, możemy używać jej jako pilota do sterowania muzyką lub filmem. Można również tworzyć menu OSD, w którym zdefiniujemy najbardziej przydatne programy.

Przykład zastosowania - chcesz posłuchać muzyki, ale masz zajęte ręce. Mówisz więc do mikrofonu: "muzyka" i komputer włącza muzykę albo leżysz w łóżku oglądając film i natrafiasz na dłuższy. Przewijasz więc bez wstawania z łóżka i lenisz się nadal.

Zastosowań na pewno znajdzie się więcej, bo kto nie chce ułatwić sobie pracy w Windowsie.

Do obsługi programu konieczny jest system Windows 2000 lub XP.

Program można pobrać pod adresem: <http://www.kmtools.win-os.pl/okmremote.php?lang=pl>
Źródło: <http://www.kmtools.win-os.pl/okmremote.php?lang=pl>

Na takich wynalazkach zyskać mogą niewidomi, zwłaszcza ci, którzy mają mało sprawne ręce.

5) Wszystko ulega zmianom

Kaseta i magnetofon - przez kilkadziesiąt lat główne symbole rynku muzycznego - znikają z obiegu. Sieciom handlowym nie opłaca się już dla nich trzymać miejsca na półkach. Wszechobecna do niedawna kasetka magnetofonowa odchodzi na emeryturę, cicho i niepostrzeżenie. Przypomina o sobie już tylko czasem - tak jak wówczas, gdy Currys, największa sieć z elektroniką w Wielkiej Brytanii, ogłosiła, że definitywnie zaprzestaje sprzedaży kaset. Magnetofony umożliwiające ich odtwarzanie, Currys utrzyma w sprzedaży najdalej do końca roku. Inne brytyjskie sieci, np. Woolworths, już wycofały kasety i odtwarzacze z oferty.

W Polsce dzieje się podobnie. - Kasety magnetofonowe i VHS umierają. Sprzedają się ich śladowe ilości, dosłownie kilka sztuk miesięcznie - twierdzi Artur Adamowicz z ElectroWorld. - Pożegnamy się z nimi w Polsce jeszcze w tym roku.

Źródło: *Gazeta Wyborcza* <http://gospodarka.gazeta.pl>

Od siebie dodamy, że magnetofon, najpierw szpulowy, potem kasetowy i wreszcie kieszonkowy wraz z książkami mówionymi, towarzyszył nam przez kilkadziesiąt lat. Teraz będziemy musieli zaopatrywać się w inne odtwarzacze. Może to być trudne dla ludzi mniej zamożnych, ludzi, którzy nie lubią nowości, trudno zżywać się z nowoczesną techniką, dla osób starszych i mało sprawnych.

6) Coraz doskonalszy

O nawigatorze pisaliśmy w numerach: 9(16)/06, 12(19)06 i 3(22)/07"BIT-u". Teraz tylko sygnalizujemy, że urządzenie to jest ciągle doskonalsze i coraz lepiej spełnia swoją rolę. Nie ma już, np. kłopotów z ustalaniem swego położenia, podróżując środkami lokomocji miejskiej. Nawigator musi mieć kontakt przynajmniej z trzema satelitami, żeby mógł określić swoją pozycję. Do niedawna, w mieście, a głównie w środkach lokomocji, miał z tym trudności.

Obecnie z łatwością utrzymuje kontakt z wymaganą liczbą satelitów. Dokładnie określa więc, do którego przystanku zbliża się autobus czy tramwaj.

Do nawigatora można wprowadzić coś w rodzaju mapy miasta - kilkadziesiąt, a nawet kilkaset, punktów orientacyjnych. Nawigator informuje, w jakiej odległości i w którym kierunku znajduje się najbliższy taki punkt. Niezależnie od mapy, użytkownik może wprowadzać własne punkty orientacyjne.

Poprawa nastąpiła również w precyzji określania zaznaczonych punktów orientacyjnych. Obecnie dokładność dochodzi do kilku, co najwyżej dziesięciu metrów. Daje to już znaczny komfort samodzielnego poruszania się i podróżowania.

7) Może skorzystamy

Prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej zwrócił się do Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych, aby zapoczątkować dyskusję o zakresie pomocy dla osób niepełnosprawnych, korzystających z usług telekomunikacyjnych.

Zdaniem Prezesa UKE, osoby niepełnosprawne powinny mieć między innymi ulgi lub pomoc w zakresie dostępu do szerokopasmowego internetu, których wysokość i forma powinna być uzależniona od stopnia i rodzaju niepełnosprawności oraz sytuacji materialnej. Wskazuje on, że powyższe kwestie powinny znaleźć odzwierciedlenie w przepisach prawa.

Ułatwienia dla osób niepełnosprawnych dotyczą obecnie wyłącznie usługi głosowej, z której część osób niepełnosprawnych nie może korzystać ze względu na rodzaj niepełnosprawności (np. osoby po operacji usunięcia tchawicy). Należy jednak podkreślić, iż w zakresie usług głosowych niepełnosprawnym przysługują udogodnienia, które nie mają charakteru finansowego.

Do zapewnienia takich udogodnień obowiązana jest Telekomunikacja Polska S.A., jako operator wyznaczony do świadczenia usługi powszechnej. Należą do nich, m.in.: udostępnianie specjalnie przystosowanych aparatów, budek telefonicznych i ułatwień w dostępie do infrastruktury. Nie obejmują one jednak dostępu do szerokopasmowego internetu.

PFRON dopłaca jedynie do zakupu zestawu komputerowego i nie refunduje kosztów korzystania z internetu.

Zdaniem Prezesa UKE, pomoc nie powinna ograniczać się tylko do tego, ale w określonych sytuacjach powinna również obejmować refundację kosztów korzystania z internetu. Wyłącznie kompleksowy zakres pomocy niepełnosprawnym pozwoli na lepszą ich aktywizację zawodową.

Taka inicjatywa znajduje uzasadnienie w świetle ostatniej nowelizacji kodeksu pracy, pozwalającej na telepracę, a także wpisuje się w trwający Europejski Rok Równych Szans dla Wszystkich.

Źródło: <http://www.uke.gov.pl>

aaa

7. Beata Kawecka - Widziane z boku - Co się zmieniło?

W czerwcu br. byłam na walnym zebraniu koła PZN. Słuchałam sprawozdania, obserwowałam obrady, przyjęcie uchwał i wybory władz koła.

Zawsze zebrania te były dla mnie wydarzeniami skłaniającymi do refleksji, niekiedy optymistycznych, niekiedy smutnych. Teraz jednak zaobserwowałam niekorzystne zmiany.

Nigdy frekwencja w moim kole nie była wysoka, ale w tym roku była bardzo niska. Uczestniczyło nieco ponad 10 procent członków. Jest to dostateczny powód do niepokoju, ale smutne spostrzeżenia na tym się nie kończą.

Wystąpiły wielkie problemy ze skompletowaniem członków zarządu koła, nie mówiąc już o komisji rewizyjnej. Tylko kandydatów na okręgowy zjazd delegatów było więcej niż trzeba. Czyżby ludzie uważali, że im wyżej, tym łatwiej? A może chodzi o to, że w kole trzeba pracować, a na zjeździe można nawet się nie odezwać, posiedzieć, posłuchać, pogłosować, zjeść poczęstunek i mieć poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

Sprawozdanie było typowe i przyjęty program działania nie bardzo różni się od tego sprzed czterech lat. Teraz jednak, dominują chyba wycieczki, pielgrzymki i ogniska. Nie ma w tym nieszczęścia, ale czy to wystarczy?

Jednak zmartwiło mnie coś innego. Obecnie członkowie koła jakby stracili dumę z przynależności do PZN-u, wiarę, że mogą coś osiągnąć i znaczną część zainteresowania sprawami koła. Zachowywali się, jakby to wszystko nie ich dotyczyło.

W latach minionych było zawsze mnóstwo postulatów, wniosków, żądań, mówienia o swoich kłopotach i problemach. Teraz prawie tego nie było. Czyżby ludzie nie wierzyli, że to, co powiedzą, będzie miało jakiegokolwiek znaczenie? Nieważne, że w przeszłości zgłaszano mnóstwo nierealnych wniosków i żądań. Nieważne, że wnioski te i żądania powtarzały się co 4 lata. Ważne, że teraz ich prawie nie było.

Mogłoby świadczyć to o dojrzewaniu członków Związku. Obawiam się jednak, że tak nie jest. Za moją obawą przemawia chociażby fakt zmniejszenia się liczby członków PZN-u.

W dawnych latach było sporo informacji o sukcesach, o nowych uprawnieniach, o dofinansowaniach, o rentach dla wszystkich, o nowych spółdzielniach, powstaniu PFRON-u itd. Teraz sukcesy mają nieliczni. Jak się wydaje, większość jest zagubiona, zdeorientowana, zniechęcona i pogodzona z losem.

Konieczne jest chyba wytyczenie nowych celów, podejmowanie nowych zadań, pomoc w rozwiązywaniu indywidualnych problemów członków. Rehabilitacja w tradycyjnym znaczeniu nie jest potrzebna osobom słabowidzącym, a niewidomych jest coraz mniej. I to oni czują się szczególnie zagubieni, niedoceniani, wręcz odrzucani. A jeżeli niewidomi czują się osamotnieni w swoim Związku, to już naprawdę źle.

Niezbędne są nowe metody pracy, nowe podejście do Związku i do jego członków, szczególnie całkowicie niewidomych. Wiem, że łatwo coś takiego postulować i wiem, że niełatwo spełnić takie postulaty. Jeżeli jednak bardziej świadomi i wyrobieni członkowie Związku nie podejmą tego trudu, z pewnością problemy same się nie rozwiążą, ani nikt za nich tego nie zrobi.

aaa

8. Forum Czytelników

Jak zawsze, nie komentujemy wypowiedzi zamieszczanych w tej rubryce.

A.W. - Z uwagą, ale i z niesmakiem, przeczytałem felieton Starego Kocura w czerwcowym numerze "Biuletynu" pt. "Babska konsekwencja". Uznałem, że autor tego przesadza. Nie mogłem uwierzyć, że władze Związku mogą dyskryminować niewidomych. Byłem, nie tylko zniesmaczony, ale też oburzony. Rozumiem satyrę, kpinę i drwinę, ale co za dużo, to niezdrowo.

Z oburzeniem przeczytałem też artykuł "PFRON zatrudnił aktora w roli niepełnosprawnego" z lipcowego "Biuletynu". Jak instytucja powołana do pomagania niepełnosprawnym może uważać, że ich zatrudnianie jest zbyt kosztowne. Jak mogła wynająć aktora, żeby zagrał niepełnosprawnego wózkowicza. Zaciekawiły mnie wypowiedzi na ten temat, przytoczone w rubryce "Z dyskusyjnej listy". Stanowiska PFRON-u bronił tylko Adam. Coś mi się wydaje, że jest to były pracownik PZN-u. Pozostali dyskutanci bardzo krytycznie oceniali PFRON. Ale za to pan Adam zrobił z tego aferę polityczną. Według niego, to nie PFRON postąpił źle, ale dziennikarze, którzy popsuli świetną reklamę. Nie dosyć, że zrobili z tego aferę, to jeszcze wymierzili ją przeciwko Samoobronie. Ich zdaniem, Samoobrona rządzi PFRON-em i dlatego jest tak źle.

Pomyślałem, że PFRON zgłupiał i pan Adam też. Ale krew uderzyła mi do głowy dopiero po przeczytaniu rubryki "Z obrad prezydium" w czerwcowej "Pochodni" na temat zatrudniania niewidomych w spółkach PZN-u. Bo i jak należy rozumieć udowadnianie, że nie można pogodzić zatrudniania niewidomych z wypracowywaniem zysków. Jak można głosić tak antyrehabilitacyjne tezy? Przecież mamy przykłady niewidomych, którzy osiągnęli wybitne rezultaty w działalności politycznej i społecznej, najwyższe stanowiska państwowe, wybitne rezultaty w pracy naukowej i artystycznej. Przecież niewidomi udowodnili, że potrafią pracować w dziesiątkach zawodów wymagających wysokich kwalifikacji i w dziesiątkach takich, które wymagają tylko sprawnych rąk.

Czy zdaniem Prezydium niewidomi nadają się wyłącznie do zakładów aktywności zawodowej, zakładów pracy chronionej i do warsztatów terapii zajęciowej? To innym ma opłacać się zatrudniać niewidomych w myśl hasła lansowanego przez PZN: "Zatrudnij niewidomego", a własnym spółkom się nie opłaca? Czy PZN jest wiarygodny? Czy wreszcie Zakład Wydawnictw i Nagrań w Warszawie oraz "Print6" w Lublinie nie są zakładami pracy chronionej? Kto u diabła nas reprezentuje? Chyba jednak Stary Kocur nie przesadza. Ja nie mogę się z tym pogodzić. Nie piszę do "Pochodni", tam cenzura i, jak pisał Stary Kocur", nawet między punktami brajla nic nieprawomyślnego wyczytać się nie da. Mam nadzieję, że przynajmniej redakcja "Biuletynu" będzie nagłaśniała takie problemy. Ale czy to coś da? Przecież Prezydium ZG powinno nas reprezentować. A co oni robią? Rozpacz ogarnia!

Może jednak zaproponować w stylu Starego Kocura, by Władczyni Mniejsza zatrudniła się w zakładzie terapii zajęciowej i przy pomocy szablonu malowała karty z napisem: "Zatrudnij niewidomego!", Władczyni Lubuska np. ptaszki z gliny wyrabiała, a Władczyni Większa pilnowała, żeby te dwie się nie przepracowały.

M.M. - Oj Kocurku, Kocurku! Jestem właśnie po lekturze "Pochodni" i bon motach typu: "A jest się czym pochwalić. Na internetowej giełdzie pracy, utworzonej przez PZN, zarejestrowało się 130 osób, chcących podjąć zatrudnienie, ale ani jeden pracodawca". Takich radosnych wieści jest więcej, ale nie będę przytaczać. Czy Twoje larum coś zmieni, choć dobrze, że wyłapujesz i zwracasz uwagę na bicie piany.

H.S. - Czytam kilka list dyskusyjnych, "Pochodnię", "Biuletyn Informacyjny Trakt" i chyba wszystkie czasopisma środowiskowe, a i tak połapać się nie mogę.

Wielce interesująca była, np. ostatnia dyskusja na liście PZN-u, dotycząca rewelacyjnych poglądów Prezydium ZG PZN na temat zatrudnienia niewidomych. Tylko wózkowicz bronił stanowiska Prezydium. Pozostali uczestnicy wypowiedzieli się negatywnie, wręcz z oburzeniem na takie stawianie sprawy przez władze PZN-u, który jest powołany do obrony interesów niewidomych, w tym pracowników. A tu co? Niewidomi nadają się tylko do zakładów

aktywności zawodowej, zakładów pracy chronionej, ale nie tych, które są własnością PZN-u i do innych, dotowanych przez państwo. Czegoś takiego ani bym nie wymyślił, ani bym się nie spodziewał.

W "Pochodni" same sukcesy, pani przewodnicząca w różnych odmianach i pani dyrektor, no jeszcze pani sekretarz generalna... W "Biuletynie" znowu, suchej nitki nie zostawiają na tych paniach. Kto ma rację? Sądząc po ostatniej ocenie zdolności niewidomych do pracy, jaką nam ufundowało Prezydium ZG, skłonny jestem uznać, że to jednak "Biuletyn" jest bliższy prawdy.

Ale co z tego wynika? I tak PZN-em rządzi Prezydium Zarządu Głównego, które funduje nam "Blinde-kuh", zamiast sensownej pracy. Bywałem też na wielu okręgowych i krajowych zjazdach, na wielu plenarnych posiedzeniach zarządów i na innych zebraniach. Z żalem muszę stwierdzić, że wszystko to jest lipa. Co dyrektor albo prezes wymyślą, a prezydium wniesie pod obrady, wszystko jest uchwalane, najczęściej bez sensownej dyskusji. Zjazdy i plenarne obrady są więc całkowicie zbędne. Tylko koszty napędzają, a pożytku z ich działalności żadnego nie ma. I to napawa mnie pesymizmem, co do przyszłości Polskiego Związku Niewidomych.

aaa

9. Juka - Aktywizacja zawodowa i nietypowe formy zatrudnienia młodych niepełnosprawnych

Instytut Spraw Publicznych pod koniec kwietnia br. zorganizował konferencję na ten temat.

Zaprezentował wyniki swoich badań, dotyczących uwarunkowań aktywności zawodowej młodych osób niepełnosprawnych w Polsce.

Następnie odbyła się panelowa dyskusja, której uczestnicy poszukiwali odpowiedzi na pytania:

- Jak zwiększyć zatrudnienie osób niepełnosprawnych?
- Czy elastyczne formy zatrudnienia są szansą na ich integrację zawodową?

Zatrudnienie osób niepełnosprawnych, a instytucje publiczne

Przedstawiono problem niskiej aktywności zawodowej osób niepełnosprawnych w Polsce na tle krajów Unii Europejskiej. Stwierdzono, że powiatowe centra pomocy rodzinie traktują wspieranie ich jako zadanie drugoplanowe, pomimo prowadzonej po roku 1989 polityki promowania zatrudnienia osób niepełnosprawnych na otwartym rynku pracy.

Niski poziom działań podejmowanych przez PUP-y skutkuje małą aktywnością zawodową osób niepełnosprawnych.

Według narodowego spisu powszechnego z 2002 roku w Polsce było 4.315.045 osób z prawnie orzeczoną niepełnosprawnością. Współczynnik ich aktywności zawodowej wynosi 21 proc., a wskaźnik zatrudnienia 18 proc.

Według opinii powiatowych urzędów pracy, 90 proc. młodych osób niepełnosprawnych, w wieku od 18 do 29 roku życia, może podjąć zatrudnienie. Powstają zatem pytania: Co wpływa na tak wysoki współczynnik ich bierności zawodowej? Czy urzędy pracy nieodpowiednio realizują zadania? Czy można by lepiej działać na ich rzecz?

Barierami, które wpływają na niski wskaźnik zatrudnienia osób niepełnosprawnych są m.in.:

- niska sprawność wykonawcza polityki promowania zatrudnienia osób niepełnosprawnych,
- brak wiedzy rehabilitacyjnej oraz marginalizacja problemów i potrzeb osób niepełnosprawnych,

- brak perspektywicznego programu walki z bezrobociem,
- skomplikowany system biurokratyczny wspierania szkolenia zawodowego i zatrudnienia oraz brak dostatecznych rozwiązań promujących elastyczne formy zatrudnienia.

Podkreślono, że brakuje długofalowych działań, wymagających współdziałania i koordynacji wielu podmiotów niezwiązanych bezpośrednio zależnościami organizacyjnymi i podległością. Takie działania powinny być przede wszystkim nakierowane na przygotowanie młodych osób niepełnosprawnych do samodzielności i aktywności na rynku pracy oraz na dopasowaniu ich kwalifikacji do potrzeb lokalnego rynku pracy, z uwzględnieniem stopnia i rodzaju niepełnosprawności.

Rozwiązaniem jest wprowadzenie zmian w powiatowych urzędach pracy przez wydzielenie wykwalifikowanych stanowisk, ukierunkowanych na zagwarantowanie pomocy w poszukiwaniu pracy osobom niepełnosprawnym. Podkreślono również znaczenie doradców zawodowych. Zasugerowano potrzebę dialogu społecznego między instytucjami państwowymi a organizacjami pozarządowymi.

Warunki podejmowania pracy przez osoby niepełnosprawne

Z badań wynika, że rodzina spełnia ważną rolę w życiu młodych osób niepełnosprawnych. Okazało się, że u ponad 70 proc. najważniejsze miejsce w życiu zajmuje matka. To ona jest największym autorytetem i często hamuje rehabilitację społeczną.

Zwrócono uwagę na znaczenie systemu szkolnictwa. Na całym świecie występuje tendencja odchodzenia od integracyjnych szkół. W takich szkołach, pomimo założeń integracji społecznej, wielokrotnie dochodzi do podziału uczniów na integrujących i integrowanych. W Polsce ten proces przebiega odwrotnie. Nasuwa się zatem pytanie, czy nie lepiej właściwie przygotowywać kadrę pedagogiczną szkół ogólnodostępnych, zamiast tworzyć klasy integracyjne?

Podkreślono, że ważną przyczyną niskich kwalifikacji i nieprzystosowania społecznego młodych osób niepełnosprawnych są źle funkcjonujące wczesne ogniwa nauczania. Kolejną słabą stroną jest późne ukierunkowanie profilu kształcenia.

Przeszkody w aktywizacji zawodowej osób niepełnosprawnych

Przeprowadzone badania dowodzą, że wśród respondentów, lepszą opinią cieszą się organizacje pozarządowe, niż instytucje państwowe, przy czym pcpr-y mają najgorszą opinię. Bardzo często, osoby niepełnosprawne wykazują się znikomą wiedzą o funkcjonowaniu instytucji pomocowych, co negatywnie wpływa na ich aktywność zawodową. Z pewnością hamulcem w zatrudnieniu jest renta socjalna i często lęk przed jej utratą. Ciągle jeszcze niska świadomość korzyści płynących z zatrudnienia osoby niepełnosprawnej i niepokój przed jej zatrudnieniem, powodują brak zainteresowania pracodawców.

Rekomendacje zespołu badawczego

Zespół uznał między innymi, że:

- służby społeczne powinny pracować nie tylko z niepełnosprawnymi, ale także ich rodzinami,
- istnieje potrzeba wprowadzenia asystenta osoby niepełnosprawnej, w pełnym wymiarze godzin pracy, tak żeby w razie potrzeby umożliwić osobom ze szczególnie złożonymi dysfunkcjami aktywny udział w życiu społecznym,
- zwiększenie udziału merytorycznie przygotowanych szkół ogólnodostępnych w kształceniu młodych osób niepełnosprawnych jest szansą na rehabilitację społeczną,

- PFRON powinien realizować program elastycznych form zatrudnienia, umożliwiających dostosowanie charakteru pracy do predyspozycji pracownika i potrzeb pracodawcy,
- konieczne jest powołanie specjalnych komórek w pcpr-ach, ukierunkowanych na potrzeby osób niepełnosprawnych,
- należy prowadzić walkę ze stereotypami.

W dyskusji omawiano sposoby zwiększenia zatrudnienia osób niepełnosprawnych oraz zastanawiano się, czy elastyczne formy zatrudnienia są dla nich szansą. Twierdzono, że PFRON nie prowadzi właściwej polityki zatrudnienia, a zwłaszcza nie przywiązuje należytej uwagi do elastycznych form zatrudnienia. Dyskutanci zgodnie stwierdzili, że ogromne możliwości stwarza, świetnie przyjmujący się w krajach zachodnich, program "flexible security", który umożliwi pracodawcy i pracownikowi odpowiednie dostosowanie czasu pracy, do wymagań pracodawcy i predyspozycji pracownika.

aaa

10. Zofia Krzemkowska - Działalność Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża

(Na podstawie publikacji kwartalnika Centrum Promocji i Kariery Zawodowej Osób z Dysfunkcją Wzroku nr 5/2007)

W numerze 7(26)/07 "BIT-u", w artykule "Migawki z pielgrzymki", pisałam trochę o działalności Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża na Ukrainie. Zgromadzenie to prowadzi jednak znacznie szerszą działalność na rzecz niewidomych. Obecnie poinformuję Czytelników o tej pracy.

Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża powstało w 1918 r. Założycielka Matka Elżbieta Róża Czacka poświęciła je apostołstwu i służbie ludziom niewidomym oraz apostołstwu wśród widzących. Obecnie Zgromadzenie liczy 181 sióstr, domy ma w: Laskach Warszawskich, Sobieszewie, Rabce i Żułowie. Poza granicami prowadzi placówki: we Włoszech (Capodacqua), w Indiach (Bangalore i Katoair), na Ukrainie - Stary Skałat, Charków, Żytomierz, w RPA (Siloe) oraz w Rwandzie (w Kidehai).

Siedzibą główną Zgromadzenia jest klasztor w Warszawie przy ul. Pivnej.

Siostry prowadzą działalność apostołską, wychowawczą, rehabilitacyjną oraz świadczą potrzebną pomoc osobom niewidomym i słabowidzącym, głuchoniewidomym i niewidomym z innymi niesprawnościami, w tym niewidomym umysłowo upośledzonym. Są wychowawczyniami i nauczycielkami. Podejmują prace administracyjne i gospodarcze, prowadzą biblioteki brajlowskie i wiedzy religijnej, zajmują się pracą naukową z zakresu tyflogologii i propagują sprawę niewidomych wśród ludzi widzących. Pracują z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi.

Pierwsze Franciszkaniki rozpoczęły pracę na Ukrainie we wrześniu 1991 r., najpierw na terenach zamieszkałych przez Polaków w Starym Skałacie. Obecnie pracują tam 3 siostry. Udzielają pomocy duchowej, moralnej i materialnej miejscowej ludności. Stary Skałat jest zapleczem wypoczynkowym dla niewidomych z Charkowa.

W Charkowie pracują siostry w szkole dla niewidomych im. W. Korolenko. Prowadzą prace ręczne tzw. wiązania. Pracują także w przedszkolu, zajmują się dorosłymi niewidomymi, niosąc im różnorodną pomoc. Prowadzą Bibliotekę Wiedzy Chrześcijańskiej, wypożyczają książki czarnodrukowe, brajlowskie i mówione w językach: ukraińskim, rosyjskim i polskim. W

Charkowie pracują 4 siostry. W ich domu odbywają się spotkania niewidomych studentów, dzieci, młodzieży i dorosłych. Podobną działalność prowadzą w Żytomierzu od 2003 r.

Od 2002 r. siostry laskowskie pracują w Republice Południowej Afryki, w miejscowości Siloe koło Pietersburga, w szkole dla niewidomych.

Pierwsza placówka zagraniczna powstała we Włoszech w Capodacqua - dei Assisi, przy miejscowej parafii, 10 listopada 1986 r. Wspólnotę tworzą 4 siostry. Opiekują się chorymi, jedna z nich (niewidoma) jest masażystką. Inna siostra pełni dyżury nocne przy dzieciach niewidomych ze złożoną niepełnosprawnością. Funkcję przełożonej pełni niewidoma siostra Maria-Rossa, absolwentka bydgoskiej szkoły dla niewidomych.

Capodacqua jest bazą prac związanych z procesem beatyfikacji Matki Elżbiety Róży Czackiej i ojca Kornilowicza.

W czerwcu 1988 r. do Indii przybyły siostry: Rafaela Nałęcz i Goretti Podoska. Pracują w Bangalore. Obecnie w placówce tej pracuje 10 sióstr. Prowadzą działalność rehabilitacyjno-edukacyjną niewidomych ze złożoną niepełnosprawnością, niezależnie od ich narodowości, kasty, religii, wyznania, języka, rasy.

Od 1996 r. prowadzą własną szkołę dla niewidomych (zarejestrowaną przez rząd Karnataki w 2001 r). Druga placówka sióstr laskowskich w Indiach mieści się w Kotagiri, gdzie pracują cztery siostry. Ich siedziba nazwana jest Domem Maryi Matki Kościoła, który został erygowany w 1993 r. Jest tu pierwszy za granicą nowicjat. Niewidoma młodzież uczy się dziewiarstwa. Ze względu na surowy górski klimat, wyrabiane swetry i czapki cieszą się dużą popularnością.

Zgromadzenie podjęło starania o otwarcie szkoły podstawowej z internatem dla 80 niewidomych uczniów w Rwandzie. Niewidomi w tym kraju żyją w bardzo trudnych warunkach. Według oficjalnych danych jest ich 64 tysiące, w tym 20 tysięcy dzieci, ale tylko 100 może uczyć się w szkole. Pozostałe żyją w domach, jakby wyjęte spod prawa. Traktowane są jak zwierzęta, trzymane gdzieś w komórce lub zmuszane do zebrania.

Obecnie Zgromadzenie ma w Kiteho w południowej Rwandzie 1,55 ha ziemi oraz zatwierdzone plany architektoniczne przyszłego ośrodka dla dzieci niewidomych. Trzeba jednak zebrać potrzebne fundusze.

Wszędzie siostry współpracują z osobami świeckimi. Ich praca cieszy się wielkim uznaniem i szacunkiem. Działalność ta przynosi korzyści niewidomym w wielu krajach i przyczynia się do wzrostu prestiżu Polski.

aaa

11. Katarzyna Gajewska - Pogoria, Baleary i my - nie widzę przeszkód

Słońce odbijające się w morzu tysiącem kolorów, szum fal, miarowy dźwięk pracującego silnika - towarzyszyły nam przez ponad 5 dni na morzu i na oceanie. Ale zacznę od początku. W zeszłym roku, na przełomie maja i czerwca, został zorganizowany rejs dla niewidomych o nazwie "Zobaczyć morze". Pomysłodawcą i organizatorem był niewidomy Roman Roczeń. Nie mogłam wziąć udziału w owym rejsie, ponieważ jestem osobą słabowidzącą. Postanowiłam jednak trzymać rękę na pulsie i pilnie się rozglądać, czy nie szykuje się coś ciekawego, w czym mogłabym wziąć udział.

W październiku koleżanka, która płynęła Zawiszą Czarnym, poinformowała mnie, że dwoje oficerów z "Zobaczyć morze" postanowiło zorganizować noworoczny rejs Pogorią na trasie Palma de Majorka - Gibraltar - Kadyks. Wraz z Michałem Dębcelem napisaliśmy do Zuzy (pani

oficer), że jesteśmy połowicznie niewidomi, tzn. ja nie widzę w dzień, a Michał w nocy i czy nie moglibyśmy z nimi popłynąć. Zuza się zgodziła i tak oto popłynęliśmy Pogorią.

Zamówiliśmy koszulki ze zdjęciem Pogorii i napisem "Pogoria, Baleary i My. Nie Widzę Przeszkód".

5 stycznia 2007 roku, o godzinie 22.00, spotkaliśmy się na parkingu, gdzie czekał autobus, by zawieźć nas do Berlina. W sobotę rano przesiedliśmy się na samolot do Palma de Majorka. Lot trwał 2,5 godziny. Pierwszym widokiem, po wyjściu z hali lotniska, były liczne palmy. Ach, cóż to był za widok po ponurych warszawskich i berlińskich pejzażach. Nareszcie można było zrzucić puchową kurtkę i napawać się słońcem Majorki. Autokar zawiózł nas do portu, w którym przycumowana była Pogoria. Dotychczas widziałam ją jedynie na zdjęciach. Teraz, patrząc na nią, przyznałam, że jest naprawdę pięknym rejoycem. A ona stała sobie w blasku słońca i w całej swej okazałości, jakby zapraszała, aby wejść na pokład i popłynąć daleko w świat.

Jeszcze w autokarze Zuza przeczytała, gdzie kto śpi i w której jest wachcie. Moja wachta składała się z 10 osób. Należeli do niej: Zu - nasza oficerka (Zuzanna Łopieńska), Misiek (Michał Dębiec), Bolo (Bolek Oleksy), Justa (Justyna Kucińska), Gniady (Jarek Gniatkowski), Radek (Radek Kucharski), Ryba (Karolina Hall), Kima (Agata Hall), Grzesiu (Grzegorz Zimnica) i ja - Gaja.

Po zaokrętowaniu i rozpakowaniu bagaży zaczęło się zwiedzanie Pogorii i apel, na którym kapitan "Zbieraj" ogłosił tzw. Regulamin Zbierajewskiego.

Punkt 1) ma być bezpiecznie,

Punkt 2) ma być miło,

Punkt 3) koniec regulaminu.

Był to chyba najkrótszy i najbardziej treściwy regulamin, jaki kiedykolwiek usłyszałam. Po apelu miało miejsce krótkie szkolenie z żagli. Przyznać muszę, że pomimo faktu, iż natura obdarzyła mnie niezłą pamięcią, ich nazwy były dla mnie tak trudne, że niewiele zapamiętałam. Poza Regulaminem Zbierajewskiego, podany został dokładny rozkład dnia, było też kilka uwag natury praktycznej.

Pobudka zawsze o siódmej, śniadanie o siódmej czterdzieści, o ósmej apel i wciągnięcie polskiej bandery na maszt - obecność obowiązkowa. Posiłki były jeszcze o 13.30 i o 18.30.

Pierwszego dnia, po kolacji, wybraliśmy się do centrum miasta. Zapadł już zmierzch i na ulicach nie było wielu ludzi. Pokręciliśmy się trochę po centrum i po okolicznych uliczkach i zaułkach. Obejrzelśmy z zewnątrz katedrę, zrobiliśmy trochę zdjęć i wróciliśmy na Pogorię. Od czwartej do ósmej moja wachta miała dyżur. Ponieważ Pogoria była przycumowana do brzegu, chodziło głównie o to, by pilnować trapu, aby nikt niepożądany nie wszedł na statek. Podzieliliśmy się po dwie osoby i co godzinę się zmienialiśmy. Po śniadaniu i apelu podnieśliśmy kotwicę, wciągnęliśmy banderę i wyruszyliśmy. I tak zaczęła się przygoda, która trwała 7 dni.

Każdy kolejny dzień przebiegał według podobnego schematu: po śniadaniu obowiązkowy apel, kilka słów od kapitana oraz honorowe wciągnięcie bandery na maszt i wszyscy rozchodzili się do zajęć. Wachty zmieniały się co cztery godziny, poza tym obowiązywała tzw. wachta bosmańska i wachta kambuzowa. W czasie bosmańskiej, załoga winna była wykonywać polecenia bosmana, np. szorowanie pokładu, czyszczenie dzwonu. Wachta kambuzowa pomagała kucharzowi w przygotowywaniu posiłków, w nakrywaniu do stołu i sprzątaniu po posiłkach. Nie obeszło się też bez sprzątania łazienek.

Można powiedzieć, że życie na Pogorii trwało całą dobę. O której godzinie by się nie wyszło na pokład, zawsze można było kogoś spotkać, porozmawiać, pożartować. Palacze mieli

wydzielony rewir na rufie statku. Tam oddawali się wåtpliwej, jak dla mnie, przyjemności palenia.

W jednym ze słonecznych dni wspinaliśmy się na reje. Jest to pozioma belka, przytwierdzona do masztu, w połowie jej długości, do której przymocowany jest górny lik prostokątnego żagla rejowego. Reję można obracać (brasować) wokół masztu w celu ustawienia żagla do wiatru.

Chętni zostali zaopatrzeni w alpinistyczną uprząż, osoby niewidome i słabowidzące wspinały się z asekuracją. Najwyższa reja na Pogorii umieszczona jest na wysokości 30 metrów nad pokładem. Było więc o co walczyć. Wspinaczka była fascynująca, choć muszę przyznać, że gdy stanęłam na trzeciej rei (na wysokości ok. 25 metrów), doznałam lekkiego szoku. Nie sądziłam, że to aż tak wysoko. Osoby niewidome radziły sobie świetnie. Niektórzy wchodzili nawet po kilka razy.

Moją ulubioną miejscówką na statku był bukszpryt (dziobak) - drzewce wystające do przodu z dziobu żaglowca. Bardzo lubiłam siedzieć na bukszprycie, głównie dlatego, że tam najbardziej bujało i miałam widok na całą Pogorię.

W środę dopłynęliśmy do Gibraltaru. Jest to terytorium Wielkiej Brytanii. Leży na południowym krańcu Półwyspu Iberyjskiego, przy wyjściu z Morza Śródziemnego do Cieśniny Gibraltarskiej. Większość powierzchni zajmuje wapienna Skała Gibraltarska. Jest ona jedynym miejscem w Europie, gdzie żyją małpy w naturalnych warunkach.

Nie mogliśmy zacumować w samym porcie, gdyż należy on do brytyjskiej marynarki wojennej. Pogoria stanęła więc w pewnej odległości od portu. Na brzeg wożono nas pontonem po pięć osób. Trochę to trwało, ale się opłacało czekać. Po wylądowaniu w mieście, pospacerowaliśmy wąskimi uliczkami, a potem zatrzymaliśmy się w pubie na piwko i koktajl z krewetek.

Kolejnym i docelowym miastem, jakie odwiedziliśmy, był Kadyks, stolica Andaluzji. Historia miasta sięga roku ok. 1100 p.n.e. Wtedy to Fenicjanie założyli miasto, które potem było pod władzą, m.in. Kartaginy, Rzymian, Wizygotów i Maurów. Jest tu wiele bardzo interesujących zabytków.

Kadyks zrobił na mnie oszałamiające wrażenie. Centrum starego miasta to wąskie uliczki, czyste i zadbane. Gdzieniegdzie palmy, widziałam też baobab. Wieczorem miasto jest oświetlone licznymi lampami. Tłumy turystów podążają w różnych kierunkach, miasto to ma niepowtarzalny klimat.

Ostatni wieczór na Pogorii moja wachta spędziła na pilnowaniu trapu. Nie było jednak na co narzekać, gdyż dołączyła do nas większa część załogi i... cóż tu dużo pisać, było wesoło.

Następnego dnia wyruszyliśmy autokarem do Sewilli, stamtąd samolotem do Berlina, z międzylądowaniem na Majorce.

Teraz po kilku miesiącach, od tej wspaniałej przygody, z przyjemnością wracam myślami do tamtych chwil, oglądam liczne zdjęcia i planuję dalsze rejsy.

aaa

12. Z całą powagą - Jakich działaczy wybierać

Trwa akcja sprawozdawczo-wyborcza w kołach PZN. Zbliżają się wybory władz okręgów i władz centralnych PZN-u. Warto wydarzeniom tym poświęcić trochę uwagi, nie za wiele, bo to wymaga wysiłku i jest nudne, ale trochę. Przecie to nie nasz Związek, jeno onych, ich, takich siakich i owakich.

Wybory w kółach

Nie warto tam iść i wybierać. No i zdecydowana większość, jako ludzie mądrzy, nie idzie, bo i po co? Przecież my nic nie możemy. E! Ależ skąd! My możemy narzekać, krytykować i wymagać. Ale niechaj, broń Boże, ktoś nie pomyśli, że od siebie ma wymagać. Co to, to nie. Wymaganie od siebie jest wielce niemiłe, paskudne i niepotrzebne. Co innego od innych... A to już można robić z wielką lubością i zapałem. Pamiętajmy o tym, bo to ważne. Nikt z nas nie jest masochistą i od siebie wymagać nie ma potrzeby, ale od innych... Zawsze można i należy.

Jak twierdził Tadeusz Kotarbiński: "Bywają specjaliści od pilnowania własnych praw i cudzych obowiązków". To przecie o nas myślał ten wielki filozof. Nasze postawy więc mają podbudowę filozoficzną, naukową, podpartą uznanym autorytetem.

Uwagi te dotyczą kół, a nie wyższych szczebli związkowej hierarchii. Bo na dobrą sprawę, zwykli członkowie tylko w kółach mogą narzekać do woli i nic nie robić. Inaczej jest z działaczami. Jeżeli zarząd koła i jego przewodniczący niewiele robią, i tak więcej napracują się niż niektórzy członkowie zarządu okręgu i większość członków Zarządu Głównego. Dlatego miałbym psi pysk, żebym coś złego powiedział na działaczy kół PZN. Nie oznacza to, że wszystkie zarządy kół pracują dobrze. Pracują tak, jak mogą, jak potrafią i bardzo często nie mają żadnej pomocy ze strony zwykłych członków ani władz okręgu. Ale za to zwykli członkowie narzekają na zarządy kół, ile trzeba i dużo więcej. I jest to ich prawo. I tak ma być.

A co do wyborów, jeżeli w kole mamy wyrobiony aktyw, wybierzemy sprawdzonych działaczy. Jeżeli zaś nie mamy, wybierzemy z łapanki. Na nich też będziemy mogli narzekać do woli.

Wybory do władz okręgów i do władz centralnych

Potraktuję je łącznie, bo po co się rozdrabniać.

Mamy trochę kół bardzo dobrych, dużo dobrych i sporo kiepskich. Co innego zarządy okręgów - te wszystkie są bardzo dobre, bo spełniają swoją rolę, głównie formalnie. Rzeczywistą władzę dzierży przewodniczący zarządu okręgu albo dyrektor, jak popadnie. A zarządy okręgów - najczęściej ich chwala. Czasami ktoś popyskuje żdziebko, zrobi grandę, ale i tak zarządy okręgów nie sprawują rzeczywistej władzy.

No, a Zarząd Główny? Zarząd Główny jest wręcz idealny. Tak, tak wszelkiej maści niedowiarkowie! ZG jest idealny, wspaniały, pierwszorzędny, niebywale zaangażowany, w kularach dyskutuje, a na zebraniach bez zastrzeżeń, bez dyskusji, bez wnikania w istotę rzeczy popiera swoich władców - czytaj władczynię. No i przecie o to chodzi. Członkowie Zarządu Głównego mają tylko prawa, zbierają chwałę, cieszą się splendorem. Nie ponoszą natomiast żadnej odpowiedzialności i nie poczuwają się do odpowiedzialności. I dobrze. I tak ma być.

Zjazdy okręgowe i Krajowy Zjazd Delegatów

W zebraniach sprawozdawczo-wyborczych kół PZN uczestniczą wszyscy, kto tylko chce. Ponieważ jednak niewielu chce, ci co przyjdą, przedstawią swoje bolączki, sprawozdanie ich nie interesuje, nad programem się nie zastanawiają, wybory traktują jak zło konieczne i dobrze jest.

Co innego okręgowe zjazdy, coby nie wspomnieć już o krajowym zjeździe. A tu, to już co innego. Tu mamy do czynienia z delegatami, osobami wyselekcjonowanymi, wybranymi, dobranymi, śmietanką towarzyską. Tak jest na zjazdach okręgowych, ale nie w pełni. Czasami wkradnie się jakaś czarna owca, osoba niezależna, która wiele nie rozumie.

Całkiem inaczej jest na zjazdach krajowych. A tu, działacze wiedzą, że powinni być ulegli wobec władz, jakby zjazd nie był władzą, i to najwyższą władzą. Ale czort z nim! Przecie taki krajowy zjazd potrwa 2 dni i koniec, a prezes, a prezydium, a dyrektor - zostają na wiele lat.

Trzeba się z nimi liczyć. Związek mogą wziąć diabli, Związek może stracić, czort ze Związkiem, ale przecież ja nie mogę się narażać. Ja muszę głosować tak, jak chce prezes, jak chce dyrektor, jak ustalą działacze o błękitnej krwi. I delegaci o tym wiedzą. I delegaci głosują tak, jak należy głosować. No, chyba że diabeł namiesza. Wówczas głosują tak, że potem sami nie wiedzą, dlaczego tak głosowali. Ale to nie problem. I tak nikt nigdy rozliczać ich za to nie będzie.

Kilka przymiotów, jakie powinny cechować członków Zarządu Głównego i członków jego Prezydium

Na wstępie zaznaczam, że niżej wymienione cechy nie dotyczą prezesa i dyrektora. Ci są zawsze wybitni i nie znam tak wspaniałych przymiotników, którymi mógłbym ich określić. Nie będę więc nawet próbować. Powiem tylko, że oni są mądrością i sumieniem Związku, a nawet całego środowiska. I to pod ich potrzeby należy dobierać członków Zarządu Głównego. Tylko wówczas, gdy dobierzemy im właściwy skład Zarządu Głównego i jego Prezydium, będą mogli błyszczeć pełnią blasku i decydować wedle własnego rozumu. I o to chodzi.

A więc działacza szczebla centralnego powinno cechować to, co ułatwia błyszczenie, lśnienie i rządzenie bez przeszkód wybranym władcom, lepiej władczyniom.

- a) Przede wszystkim, działacz szczebla centralnego nie powinien myśleć. Robi to za niego kto inny i robi to o niebo lepiej. Niechaj tak pozostanie do końca świata i jeden dzień dłużej.
- b) Jeżeli jakaś oferta w żaden sposób nie może powstrzymać się od myślenia, jest to tragiczne, ale można się z tym pogodzić, pod warunkiem jednak, że nie będzie mówiła tego, co pomyśli. Pamiętajmy, że od mówienia są władcy, albo lepiej władczynie. One potrafią mówić dużo, długo, mądrze i pięknie. I niechaj tak pozostanie na wieki wieków.
- c) Działacz szczebla centralnego powinien być mądry. Jego mądrość powinna polegać, nie tylko na tym, że nie będzie myślał i mówił, ale również na tym, że będzie pamiętał:
 - - najpierw o własnych interesach,
 - - następnie o interesach swojego okręgu, czytaj osób znaczących w jego okręgu,
 - - nie będzie pamiętał o interesach Związku jako całości.
 - Tak z pewnością będzie dobrze dla władców, lepiej dla władczyń, no i dla niego.
- d) Ale nie jest tak, że nasz działacz zupełnie nic mówić nie może. Otóż może i nawet powinien. Powinien mówić: tak jest, wspaniały pomysł, świetny plan, teraz dopiero jest tak, jak być powinno, dopiero teraz są prawdziwi działacze, czytaj działaczki. Może też mówić: dopiero teraz coś się dzieje, dużo dobrego się dzieje, jesteśmy pełni uznania, wdzięczności, podziwu, miłości.

Broń Boże, nie wolno mówić o błędach, o niedociągnięciach, o tym, że coś można zrobić lepiej. Nie można, bo nie ma żadnych błędów, żadnych niedociągnięć i nic lepiej zrobić nie można, bo wszystko robi się najlepiej.

To powinni wiedzieć członkowie Zarządu Głównego i to oni wiedzą i tym się kierują. I niech tak pozostanie na tysiące lat.

Czy tak będzie zawsze?

Tak. Tak będzie zawsze. Od czasu do czasu diabeł ogonem zamiesza i władcy zostaną odesłani do lamusa związkowej historii. Ale to niczego nie zmienia. Nowi władcy, automatycznie

staną się najlepsi, najmądrzejsi, godni uznania, poparcia i podziwu. I tak będzie dopóty, dopóki nie ożywią się ciemne moce, dopóty coś nie wyknuje się w kuluarach, w szeptanej propagandzie, ze zjednoczenia interesów kilku znaczących osób. Wówczas sytuacja się powtórzy.

Członkowie Związku jednak nic, a nic, z tego nie rozumieją i rozumieć nie mogą, chociaż "Pochodnia" rozjaśnia im w głowach, jak może. Ja też nic nie rozumiem, ale to nic dziwnego. Jestem kotem i to starym. Cóż więc mogę rozumieć?

Ale nisko pokłonić się Państwu mogę.

Stary Kocur

aaa

13. Warunki prenumeraty

"Biuletyn Informacyjny Trakt" wydawany jest w trzech wersjach, tj. w druku powiększonym, nagrany na taśmie magnetofonowej i w zapisie cyfrowym. Cena prenumeraty w każdej wersji wynosi 2 zł miesięcznie, 24 zł na cały rok. Można również wpłacać prenumeratę na jeden kwartał lub półrocze.

Jednocześnie informujemy, że osoby, które nie mogą sobie pozwolić na wydatek 24 zł rocznie, mogą napisać do nas. Będą otrzymywały bezpłatnie "BIT" w wybranej wersji. Z drugiej strony, jeżeli ktoś może i chce wpłacić więcej niż cena prenumeraty, mile będzie widziana każda kwota, nawet niewielka, przekraczająca cenę. "BIT" nie jest dofinansowywany ze środków publicznych. Koszty jego wydawania ponoszą sponsorzy. Państwo również mogą być naszymi sponsorami.

Prenumeratę i, jeżeli jest Państwa taka wola, niewielką kwotę powyżej prenumeraty prosimy wpłacać na konto:

Bank BPH Oddział Warszawa

54 1060 0076 0000 3200 0104 2192.

Na przekazie prosimy wpisywać nasz adres, tj.: Fundacja "Trakt", ul. Spiska 16, pokój 2, 02-302 Warszawa.

Na przekazie należy podać: imię i nazwisko, adres, na jaki należy wysyłać miesięcznik lub adres e-mail i informację, w jakiej wersji chcą Państwo otrzymywać "BIT".

Uwaga!

E-mail prosimy podawać również drogą elektroniczną na adres: st.k@neostrada.pl.

Jest to konieczne, gdyż bank czasami niedokładnie przepisuje adres i są kłopoty z dostarczaniem "BIT-u".